

Przesłanie z miejsca przesiąkniętego „Dybukami”

*** Po Wajdzie, Holland czy Warlikowskim za „Dybuka” bierze się Maja Kleczewska, poszerzając klasykę żydowskiej literatury o wątek Holocaustu. – Wolimy o tych sprawach zapomnieć, ale trzeba o nich mówić, bo są ważne i wciąż niezałatwione – mówi aktor Jerzy Walczak**

Inspirowany ludową legendą o niespełnionej miłości dramat Szymona Anskiego staje się dla Mai Kleczewskiej i dramaturga Łukasza Chotkowskiego pretekstem do opowieści o powracającej pamięci. – Nie możemy zapominać, ilu Żydów mieszkało w Polsce przed wojną, jak wielkim obszarem było getto i co się stało z Muranowem – kości Żydów zmielono wraz z gruzami kamienic i powstały na nich nowe bloki. Pamiętamy o tym tylko przy okazji rocznic i obchodów, a na co dzień wypieramy z pamięci przeszłość – zwraca uwagę Chotkowski. – Nasz „Dybuk” to rzecz o przywróceniu ofiar Holocaustu. Oddajemy im głos. Przywołujemy na scenie relacje świadków, którzy żyli w warszawskim getcie – tłumaczy dramaturg współpracujący z Kleczewską. Twórcy

MAGDA HUECKEL



Premiera „Dybuka” dziś. Kolejne spektakle 18 kwietnia o godz. 19 i 19 kwietnia o 18 oraz od 7 do 9 maja

konfrontują współczesność z tymi, którzy odeszli, lecz niczym tytułowe dybuki na trwałe „przygłębili” do nas, żyjących. A wszystko po to, by historia kołowej raz nie zatoczyła koła.

Ważny jest kontekst i miejsce, w którym spektakl powstaje. Teatr Żydowski wybudowano w centrum przedwojennej dzielnicy żydowskiej i na terenie dawnego getta. – Jest przesiąknięty „Dybukami”. Tekst Anskiego zrealizowano tutaj parokrotnie. Aktorzy mają w pamięci tamte inscenizacje, gra-

li w nich – np. Golda Tencer 40 lat temu wcieliła się Lee. W naszym przedstawieniu ich role powracają – opowiada Łukasz Chotkowski. Scenografia spektaklu to sala prób Teatru Żydowskiego odwzorowana na scenie jeden do jednego. – Kiedy weszliśmy do tej przestrzeni, poczuliśmy niezwykłą energię. W tych deskach jest zaklęta żydowska kultura. Język jidysz, podczas II wojny światowej prawie doszczętnie wybito na polskich ziemiach, okazuje się wciąż żywy – dodaje.

„Dybuk” Anskiego to historia złamanej obietnicy. Dwaj przyjaciele przysięgli sobie, że ich nienarodzone jeszcze dzieci wezmą ślub. Po latach, mimo że młodzi się kochają, ojciec Lei nie zamierza dotrzymać słowa – chce wydać córkę bogato za mąż. Zrozpaczony Channon ginie, próbując odzyskać ukochaną za pomocą magicznych zabiegów. Jego dusza wstępuje w ciało Lei w dniu jej ślubu. Na scenie zostaje to ograne w ciekawy sposób. Występujący w Żydowskim gościnnie Magdalena Kolesnik i Piotr Stramowski tworzą symboliczną jedność, poruszając się przytuleni w przydużym ubraniu. To wyzwanie. – Nawet jeśli aktorska intuicja coś mi podpowiada, to nie mogę tego zrobić, bo słucham partnera, wsłuchuję się w niego, trochę rezygnuję ze swoich pomysłów, a wsiąkam w czyjeś. Brakuje tego w codziennym życiu. Dla mnie to prawdziwa lekcja – przyznaje aktorka.

Dla odtwórczyni roli Lei „Dybuk” jest przede wszystkim opowieścią o miłości. – O miłości pomiędzy kobietą a mężczyzną, ale też o miłości do zmarłych. O tym, że respektuje się ich istnienie – nawet jeśli tylko w pamięci czy wyobraź-

ni, ta pamięć bierze się właśnie z miłości – mówi Kolesnik. Aktorzy doceniają metody Kleczewskiej. – Współpraca z nią coś we mnie otworzyła. Coś, o czym być może nie chciałem dotąd mówić, co było gdzieś ukryte – zdradza Jerzy Walczak wcielający się w postać Meszulacha, łącznika pomiędzy światami.

Pytany, w jaki sposób spektakl będzie się odnosił do Holocaustu, Łukasz Chotkowski przywołuje okoliczności powstania „Dybuka”. – An-ski pisał ten tekst z niesamowitego przecucia. Odnosi się w nim do powstania Chmielnickiego – pojawiają się reminiscencje wymordowania stu tysięcy Żydów, portretuje atmosferę przez I wojnę światową i narastający antysemityzm. Daje sygnał: idzie zagłada! I to się spełniło – przypomina współautor scenariusza. – Podejmujemy również temat bezpowrotnie utraconego i złamanego przymierza pomiędzy dwoma narodami. Skoro w Polsce żyło najwięcej Żydów w Europie, to znaczy, że było im tu dobrze, że jakoś wszyscy razem egzystowaliśmy. Co takiego się stało, że przetrwało ich tylko 300 tysięcy? – zastanawia się Chotkowski.

Piotr Guszowski